

Saga o uczciwej nierządniczy

Od kilku lat trwa w całej Europie renesans twórczości Ibsena. Logiczną tego konsekwencją jest teraz nawrót do sztuk Shawa. Wyrastają one przecież ze społecznej dramaturgii wielkiego Norwega, którego Shaw był entuzjastą i propagatorem. Podejmował aktualne problemy społeczne i moralne swego czasu, demaskował i piętnował zło, jakie widział wokół siebie, obłudę wyższych sfer angielskiego społeczeństwa i angielskiej arystokracji, zaprawiając swe sztuki orzeźwiająco dawką ironii, paradoksu, specyficznym angielskiego humoru. Komedie Shawa skandalizowały ówczesną opinię publiczną. Dziś bawią nas swym przednim dowcipem, skłaniając do myślenia. Nie wszystko w nich zwietrzało, choć czasy są zupełnie inne i ludzie także bardzo się zmienili, nawet w konserwatywnej Anglii.

Powstała przed blisko 80 laty „Profesja pani Warren” nie straciła swej siły i żywotności. Spotkanie z nią na scenie Teatru Kameralnego wypadło przyjemnie. Nie ma w tym spektaklu niczego muzealnego, całość ma dobry rytm, właściwe tempo i utrzymuje w napięciu uwagę widzów.

„Czy jest to tylko zasługa samej sztuki? Myślę, że znaczną część sukcesu zapisać

na konto teatru. Krystyna Meissner odczytała sztukę Shawa wnikliwie i inteligentnie, nie próbowała niczego uduchać, ukryła się dyskretnie za tekstem i aktorami. Na tle ładnej, stylowej i funkcjonalnej scenografii Marka Dobrowolskiego toczy się wartko opowieść o losach pewnej ladażnicy, która zrobiła wielką karierę.

Krystyna Meissner postawiła na problemy kobiece i chyba tylko kobieta — reżyser mogła wydobyc tyle prawdy o stosunkach pomiędzy matką a córką, o ich konfliktach, miłości i niechęci. Bohaterkami wieczoru są pani Warren i Wiwia. Mężczyźni idą w cień, są jakby tylko pionkami w tej wielkiej grze, jaka toczy się między matką i córką.

Powodzenie przedstawienia „Profesji pani Warren” zależy oczywiście zawsze od obsady, a przede wszystkim od roli tytułowej. I tu Krystyna Meissner miała bardzo szczęśliwą rękę. Dawno nie widziałem Niny Andrycz w tak dobrej roli, tak bardzo odpowiadającej jej możliwościom komediowym i charakterystycznemu emplot. I nawet pewna maniera, cechująca jej aktorstwo, dodawała śmieszności tej postaci. Kluczem do niej były bowiem słowa, które Shaw włożył w usta pani

Warren: „przez całe życie uczyłam się udawać wielką damę”. Bardzo to kunsztownie pomyślana przez reżysera wykonana przez aktorkę rolę.

Kulminacją spektaklu jest rozmowa matki z córką pod koniec pierwszej części wieczoru. W drugiej części jest nieco gorzej. Powtarzają się sytuacje i intonacje, nie ma już tej zaskakującej świeżości, co w części pierwszej. Lecz dla tej jednej wielkiej sceny, w której Nina Andrycz znajduje bardzo dobrą partnerkę w osobie Danuty Rastawickiej, warto ten spektakl obejrzeć.

Tym bardziej, że pozostali aktorzy grają także bardzo dobrze: dyskretnie, z umiarem, elegancko i dowcipnie. Dotyczy to przede wszystkim Witolda Pyrkosa (Praed) i Marka Prażanowskiego (Frank), zarysowujących leciutko podtekst stosunków, jakie łączą, lub mogą łączyć tych dwóch panów. Józef Nalberczak gra natomiast Sir George'a Croftsa po polsku. Bliższy jest rodzinie Polanieckich, niż angielskim baronom. Jest to rola wyrazista oddająca w pełni sens postaci, demaskująca jej odrzańce oblicze. Tadeusz Cygler paratraktował postać pastora Gardnera może o jeden ton zbyt farsowo. Ale i on jest bardzo zabawny i miści się w ramach tego sympatycznego wieczoru.

ROMAN SZYDŁOWSKI

GEORGE BERNARD SHAW: „Profesja pani Warren”. Przekład Florian Sobienowski. Reżyseria: Krystyna Meissner, Scenografia: Marek Dobrowolski. Premiera na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie.